



ŚWIADECTWO DZIAŁALNOŚCI BOŻEJ W MOIM ŻYCIU

Myśląc o działalności Bożej w moim życiu, ale też i w życiu innych ludzi, często zastanawiałem się jakimi metodami posługuje się Pan Bóg, aby zachęcić człowieka do rozpoczęcia drogi za Nim. Zadawałem sobie pytanie, czy w każdym przypadku jest to jakiś przełomowy moment w życiu, czy może powolny proces zmian zachowania, dążeń, pragnień? Obserwowałem wiele osób, które decydowały się uczynić ten najważniejszy krok w życiu i w ich wypowiedziach nigdy nie usłyszałem dwóch identycznych historii. Często decyzja o podążaniu wąską drogą pojawiała się po dłuższym czasie, po głębokich przemyśleniach lub gdy samodzielne próby odwrócenia się od grzechu kończyły się kolejną porażką i jedynie prośbą do Boga o zmiany, poprzez modlitwy i Jego kierownictwo przynosiły pomoc, pokazując właściwy kierunek. Słyszałem też opowieści ludzi, których szczególnie moment w życiu spowodował całkowitą zmianę, ludzi, którzy wiedzieli, że ten moment nie był przypadkowy i zlekceważenie go byłoby największym błędem.

Przez ostatnie kilka lat w moim życiu temat poświęcenia się na służbę Panu Bogu pojawiał się wielokrotnie. W głowie przewijały mi się różne myśli. Cały czas szukałem odpowiedzi na pytanie: Czy już jestem gotowy, aby uczynić ten krok? Pytanie, które z każdym kolejnym dniem stawało się trudniejsze. Ostatnie 3-4 lata mojego życia były bardzo bogate w różne wyjazdy na spotkania młodzieżowe, kursy, konwencje. Za każdym razem, gdy pojawiała się informacja o kolejnej możliwości wspólnego spędzenia czasu z bliskimi osobami na rozmowach o Panu Bogu, Jego planie, na tematy dotyczące naszych problemów życiowych, bez wahania rezerwowałem sobie czas na taki wyjazd. Dodatkowo wiedziałem, że będzie to czas, gdy będę mógł zapytać: „Co u Ciebie słychać?” osoby, z którymi na co dzień się nie widzę, nie mam możliwości porozmawiać twarzą w twarz. Takich wyjazdów było mnóstwo, dwa, a czasami nawet trzy razy w miesiącu. Z jednej strony można powiedzieć, że nie ma nic lepszego i wystarczy jedynie korzystać z możliwości jakie otrzymywałem, jednak z drugiej strony odpowiedź na pytanie, czy jestem gotowy, oddalała się ode mnie. Powód?

Nie wiem, czy porównanie mojej sytuacji do historii młodego człowieka opisanego w Nowym Testamencie (Mar. 10:17-22) będzie właściwe, jednak jest to pierwsza sytuacja z Biblii, jaka przyszła mi na myśl. Młodzieniec pyta się Pana Jezusa co ma czynić, aby otrzymać życie wieczne. W odpowiedzi słyszy, że musi przestrze-

gać przykazań. Jednak po chwili ten młody człowiek dodaje, że przestrzega ich od młodości swojej. Wtedy Pan Jezus mówi mu, żeby sprzedał wszystko co ma, oddał ubogim i zaczął Go naśladować. Chciałbym móc powiedzieć, tak jak ten człowiek, że przestrzegam wszystkich tych przykazań, jednak jestem świadomy tego, że często upadam pomimo starań. Podałem tę historię jednak dlatego, że problem tego młodzieńca był zbliżony do mojego. Jedyna rzecz, która go blokowała, to przywiązanie się do rzeczy ziemskich, które powodowały obniżenie relacji z Bogiem. W moim przypadku było podobnie. Po każdym powrocie do domu po spotkaniach młodzieżowych itp., zderzałem się z codziennością, która mnie przytłaczała. Wspomnienia z tych wyjazdów szybko zanikały, a na pierwszym miejscu była szkoła, puste rozmowy ze znajomymi na uczelni, które nie dawały mi zbudowania.

Dlaczego tak jest? Co robię nie tak? Czemu nie dostrzegam Pana Boga w moim życiu?

Te pytania towarzyszyły mi przez długi czas. Udział na nabożeństwach w zborze, ale także podczas różnych spotkań w większości kończył się w ten sam sposób. Bardzo często, praktycznie za każdym razem, gdy ktoś się mnie pytał, o czym było na młodzieżowym, kursie, wykładzie w zborze, miałem pustkę w głowie. Wielokrotnie łapałem się na tym, że nic nie zapamiętałem z danego tematu. Niby jeżdżę, uczestniczę, słucham, rozmawiam, lecz to wciąż było za mało. W takich momentach bardzo pomocne były słowa mówione bezpośrednio do mnie, słowa, które zmuszały mnie do myślenia nad tym, czy rzeczywiście daję z siebie maksimum, czy jednak jestem zbyt leniwy, wmawiam sobie, że nie mam siły, że mi się nie chce. Pytania typu „Co ostatnio przeczytałeś z Biblii?” albo „O czym były społeczności na kursie?” w momencie, gdy nie wiedziałem co odpowiedzieć, powodowały wstyd, pokazywały mi jak mało sobą reprezentuję. W takich momentach myślałem sobie: „Po co ja jeżdżę, skoro i tak nic z tego nie wynoszę, skoro z tego, co się uczę nic nie wprowadzam do swojego życia?”. Cieszę się, że takie myśli mi towarzyszyły, bo to mnie motywowało do zmian, chciałem, żeby w końcu było inaczej, chciałem rozwijać się nie tylko w teorii, ale też w praktyce. Wydało mi się, że to był jeden z kilku moich „momentów przełomowych”. Zacząłem regularnie czytać Biblię, co wcześniej bardzo zaniedbywałem. Oprócz tego dochodziły artykuły na wiele różnych tematów, wykłady z tomów br. Russella, które pomogły zrozumieć trudne



dla mnie zagadnienia z Pisma Świętego. Dużą pomocą w zapamiętywaniu tego, o czym było mówione na wykładach są notatki, których dotąd nie robiłem, będąc przekonany, że przecież wszystko jestem w stanie zapamiętać - niestety to nieprawda. Zmiany zauważałem też w modlitwach. Wcześniej były to wyuczone formułki, które tak naprawdę nie poprawiały relacji z Bogiem, jednak z czasem, gdy zacząłem szukać tej relacji, moje modlitwy stały się szczere. Gdy klękałem, aby się pomodlić mówiłem to, co w danej chwili było w moim sercu i wiem, że Pan Bóg na takie szczere wyznania czekał.

Kolejną działalnością Bożą w moim życiu były wyjazdy na kursy, jednak nie jako kursant, tylko już jako kadra. Gdy pierwszy raz pojechałem na kurs jako pomoc w opiece nad młodszymi kursantami zobaczyłem, ile tak naprawdę pracy trzeba włożyć, ile trzeba dać od siebie, aby tych młodych ludzi zainteresować społecznością i aby one chciały być jej częścią. Dodatkowo towarzyszą mi słowa z Dziejów Apostolskich 20:35, że *bardziej błogostawioną rzeczą jest dawać aniżeli brać*. Słowa te pokazują mi czego oczekuje ode mnie Pan Bóg. Jeżeli mam taką możliwość dać coś od siebie innym to nie powinienem odmawiać, a raczej chętnie i z zaangażowaniem służyć innym. Drugi kurs w takiej roli, który zawsze będę miał w pamięci, bo pomimo tego, że zadaniem było przekazać jakąś część wiedzy młodszemu, to sam nauczyłem się bardzo wiele z różnych zachowań, przeprowadzonych rozmów. To był mój kolejny „przełomowy moment” w życiu, po którym wiedziałem, w którą stronę chcę iść, że nie chcę już wracać do tej codzienności, lecz dzień w dzień żyć zgodnie z wolą Bożą.

Przez kolejny rok czułem Boże kierownictwo i opiekę, znów mogłem uczestniczyć w różnych spotkaniach młodzieżowych, konwencjach, kursach - także jako kadra, jednak tym razem było zupełnie inaczej. Więcej korzystałem i zapamiętywałem z wypowiedzianych w wykładach i badaniach lekcji. Więcej też starałem się dać od siebie i jeśli ktoś mnie poprosił o pomoc, wtedy nie próbowałem odmawiać, szukając na siłę wymówki. Zawsze też mam na uwadze słowa, które usłyszałem, że jeśli bierzemy czynny udział w społeczności, to zdecydowanie więcej z niej korzystamy.

Poświęcenie się na służbę Panu Bogu spowodowało większą chęć do ciągłego rozwijania się, głębszego poznawania woli Bożej, do pracy dla braci i sióstr, dla dzieci na kursach. Teraz dostrzegam spokój i wiem, że z każdym problemem, nawet tym najmniejszym mogę dzielić się ze swoim Ojcem i On mi pokaże wyjście z każdej sytuacji. Tylko On jest w stanie pomóc, wystarczy zwrócić się do Niego i zaufać. Nie próbujmy walczyć z grzechem sami, bo wtedy jesteśmy dużo bardziej narażeni na porażkę. Z Panem Bogiem każda walka z grzechem będzie zwycięska.

„Pójdę za Jezusem! Żadne mię już trwogi, żadne też pokusy z tej nie wrócą drogi.

Rządź krokami mymi sam przez Ducha Twego, Panie, bym wciąż chodził śladem Zbawcy swego” - „Śpiewnik Pieśni Brzasku Tysiąclecia”, fragment pieśni nr 351.

Kamil Organek

Wydaje mi się, że od dzieciństwa wiedziałam, że kiedyś będę chciała się poświęcić. O ile dobrze pamiętam, będąc jeszcze bardzo małą myślałam, że osoby, które się ochrzciły, będą żyć po zmartwychwstaniu w niebie, a te, które tego nie zrobiły - na ziemi i martwiłam się, jak to będzie w Królestwie Bożym, kiedy część mojej rodziny będzie na ziemi, a część w niebie. Siebie zaliczałam do tych w niebie, bo skoro moi rodzice są ochrzczeni, to ja też kiedyś będę. Gdy zaczęłam dorastać i coraz więcej poznawać Pana Boga i Prawdę, zrozumiałam, że decyzja o ofiarowaniu się Bogu na służbę jest sprawą indywidualną, a fakt, że ktoś ma poświęconych rodziców, nie znaczy jeszcze, że zdecyduje się pójść tą samą drogą. Oczywiście jest to czynnik, który bardzo ułatwia tę decyzję i jestem ogromnie wdzięczna Panu Bogu, że moi rodzice są poświęceni, ale też, że Pan dał mi na tyle zrozumienia, abym mogła samodzielnie zdecydować się na taki krok, jakim jest poświęcenie Bogu swojego życia.

Gdy zaczęłam poważnie myśleć nad tym, że chcę przyjąć symbol chrztu, w mojej głowie pojawiło się wiele wątpliwości. Co do tego, czy jest to właściwa droga nie miałam wątpliwości, gdyż Biblia mówi, że są tylko dwie drogi: szeroka, „która wiedzie na zatracenie” i wąska, „która prowadzi do żywota” (Mat. 7:13-14), więc jeżeli Pan Bóg dał mi poznać Prawdę, to z mojej strony byłoby bardzo nierozsądne, gdybym nie chciała wybrać życia. Moje wahania dotyczyły tego, czy nie mam zbyt małej wiedzy, żeby móc służyć Panu Bogu, czy nadaję się do tego i czy dam radę wytrwać wiernie, aż do śmierci. Były one szczególnie silne, gdy zostało bardzo mało czasu do chwili, w której chciałam okazać moją decyzję przez przyjęcie symbolu chrztu. Pojawiły się myśli, czy nie zaczekać z tym do następnej konwencji lub po prostu odłożyć to do przyszłego roku. Jednak w chwilach zwątpienia z pomocą przychodziła mi Biblia, a szczególnie pomagał mi werset mówiący o tym, że „ochotnego dawcę Bóg miłuje”. Miałam nadzieję, że jestem tym ochotnym dawcą i nawet jeżeli mi czegoś brakuje, to Pan Bóg widzi moje serce, że chcę Mu służyć. Pewną zachętą były również słowa niektórych pieśni, takich jak „Pójdę za Jezusem” czy „Wszystko Tobie dziś oddaję”. Wiedziałam, że mogą przyjść na mnie doświadczenia, mające na celu sprawdzić moją wiarę, ale myślałam o tym, że gdy będę starała się poświęcić Panu Bogu i służyć Mu ze wszystkich sił, to gdy będę



prosić Go o pomoc, wysłucha mnie i pomoże (Psalm 91:15). Modliłam się często do Pana, żeby utwierdził mnie w decyzji o poświęceniu i On wysłuchał mojej modlitwy.

Kiedy podjęłam już decyzję, nie żałowałam i wierzyłam, że Pan będzie mi pomagał w kroczeniu śladami Pana Jezusa. Od wielu braci i siostr usłyszałam, że była to najlepsza decyzja, jaką mogłam podjąć i myślę, że tak właśnie jest.

Jak wygląda moje życie po poświęceniu? Na pewno nie dokładnie tak, jak to sobie wcześniej wyobrażałam. Mimo że bardzo chciałam wiernie służyć Panu Bogu, nie zawsze wszystko się udaje. Często silne emocje lub lenistwo zwyciężają nad dobrymi chęciami, a rzeczy, z których chciałam zrezygnować, gdyż z pozoru wydają się dobre, ale odciągają moje myśli od Pana Boga, wabią mnie swoim złudnym blaskiem. Jednak wierzę, że Pan będzie mi pomagał w przezwyciężaniu moich słabości, jeśli tylko będę Go o to prosić i starać się poprawiać. Po poświęceniu dostrzegam też wiele błogosławieństw, którymi Pan Bóg mnie obdarza i odczuwam Jego opiekę. Przykładem błogosławieństwa może być to, że Pan pozwolił mi uczestniczyć w tym roku w wielu konwencjach. Gdy myślę o Pańskiej opiece, przypominam sobie co najmniej dwie sytuacje po moim poświęceniu, w których odczułam Pańską pomoc. Komuś mogłyby one wydawać się bardzo proste i błahie, jednak w tamtych momentach były one dla mnie bardzo trudne. Gdy nie wiedziałam już, jak mam sobie poradzić, pomodliłam się w głowie tylko dwoma słowami: „Panie, pomóż” i nie miało nawet 5 minut, a znajdowało się wyjście z tych trudnych sytuacji. Nie wiem, co czeka mnie w życiu, ale wierzę, że Pan Bóg zawsze będzie ze mną.

Na koniec chciałam jeszcze raz podziękować Panu Bogu, że pomógł mi podjąć decyzję o ofiarowaniu się oraz chciałam zachęcić wszystkich, którzy jeszcze się wahają, aby podjęli ten krok.

Karolina Buzon

Nazywam się Andrei Iachim (czyt. Andrej Jakim) i obecnie należę do zboru w Lamorlaye (Paryż), we Francji, ale urodziłem się i wychowywałem na Mołdawii, w zborze, w którym niegdyś wierzono, iż wysokie powołanie zakończyło się. Po wielokrotnych badaniach i rozmowach z wieloma braćmi, moi rodzice zrozumi-

awszy, że jeszcze można należeć do klasy Kościoła, ochrzczili się, choć już wcześniej wiedli poświęcone życie w służbie u Pana.

Dzięki moim rodzicom nauczyłem się chrześcijańskich zasad i nauk, co jest wielkim błogosławieństwem dla mnie. Rodzice wszczepili mi dobre zwyczaje, jak np. codziennego czytania Pisma Świętego, częstej modlitwy, rozwijania prawidłowego charakteru i wiele innych. Przez całe moje dotychczasowe życie starałem się szanować wysiłek rodziców, aby mnie dobrze wychować, starałem się, by moje życie było przyjemne i poświęcone Panu, będąc zawsze wśród braci, na nabożeństwach, konwencjach, spotkaniach młodzieżowych. Jak dorosłem studiowałem i pracowałem w różnych krajach i zacząłem być biernym wobec Prawdy, tracąc stopniowo niektóre dobre zwyczaje. Ta bierność miała wielki wpływ na mnie, ponieważ uważałem, że nie jestem w stanie poświęcić się całkowicie Bogu, choć z drugiej strony nie wyobrażałem sobie życia bez Boga.

Od zawsze miałem w sercu pragnienie służenia Panu, ale towarzyszył mi również lęk, że poświęciwszy się, nie będę mógł sprostać wymaganiom. Wmawiałem sobie, że lepiej służyć Bogu bez zobowiązań i bez przysięgi. Ta myśl towarzyszyła mi przez lata i była przeszkodą dla mojego zbliżania się do Pana Boga. Za każdym razem, gdy mówiono o poświęceniu, czułem się strofowany i takowe wykłady odbierałem osobiście. Gdy bywałem uczestnikiem czyjegoś chrztu zadawałem sobie mnóstwo pytań, np.: „Dlaczego nie ja wstępuję do wody?”, „Czego mi brakuje?”, „Kiedy i ja będę się chrzczył?” itd. Czułem się powołany, ale wspomniany wyżej lęk, że jestem zbyt słaby, opóźniał moją decyzję. Dużo modliłem się w sprawie odsunięcia ode mnie tego lęku i zostałem wzmocniony słowami z Księgi Izajasza 41:10 – *Nie bój się! bom Ja z tobą. Nie lękaj się! bom Ja Bogiem twoim. Zmocnię cię, a dam ci pomoc, i podeprę cię prawicą sprawiedliwości swojej.* Podbudowały mnie również inne obietnice Słowa Bożego, świadectwa nowo ochrzczonych braci, moje wysłuchane modlitwy. I dzięki temu mój lęk został pokonany! Zdecydowałem się ochrzcić i okazać to na Konwencji Międzynarodowej w 2016 roku, bo uznałem, że będzie to okazją do otrzymania tak wielu zachęt, których potrzebowałem. Ale będąc dopiero na początku drogi potrzebuję Waszych modlitw, abyśmy wszyscy razem stali się zwycięzcami.

Andrei Iachim

Buzon Karolina Iachim Andrei Organek Kamil